

Cezary RITTER

## SPRAWY WEWNĘTRZNE?

Czy demokratyczne państwo prawa jest przeznaczeniem współczesnych społeczeństw? Niewątpliwie ostatnie kilkadziesiąt lat naznaczone było wyraźnym dążeniem narodów ku demokracji. W latach 1974-1990 około trzydzieści państw w różnych częściach świata odrzuciło reżimy dyktatorskie (najczęściej wojskowe o charakterze prawicowym) bądź totalitarne (najczęściej komunistyczne), wybierając demokratyczną drogę organizowania życia politycznego. Znany amerykański politolog Samuel P. Huntington określił ten proces mianem „trzeciej fali demokracji”. Autor ten przypomina, że dwie poprzednie „fale demokracji” (pierwsza z nich sięga XIX wieku) przyniosły wielu krajom – zwłaszcza Europy Zachodniej i Ameryki Północnej – stabilne systemy liberalnej demokracji. Pojawiały się jednak również „fale odwrotu od demokracji”, powroty do dyktatury czy do rządów autorytarnych. I o tych falach odwrotu należy dziś pamiętać.

Trzeba się zatem zastanowić – w ślad za Huntingtonem – jakie są dziś szanse i jakie przeszkody dla demokracji. W Polsce takich dyskusji o szansach i zagrożeniach polskiej demokracji mamy bardzo wiele. Różnych punktów widzenia, ocen, diagnoz i prognoz – bez liku. Kiedy się ich słucha, to jest trochę tak, jak w anegdocie przytaczanej przez prof. Stefana Swieżawskiego: po wykładzie z historii filozofii student powiada do swojego kolegi: „Najgorsze jest to, że nie wiadomo, komu przyznać rację”. Być może zresztą – w myśl przekonania, że ostatecznie nikt z nas nie jest posiadaczem prawdy (zwłaszcza zaś całej prawdy) – dobre racje są rozdzielone między różnych uczestników dyskusji. Ostatecznie wejście w spór w imię dobrych racji jest jednym ze sposobów realizowania dobra wspólnego. Stąd też dbałość o racjonalność publicznych debat jest niczym innym, jak właśnie roztropną troską o dobro wspólne.

Niektórzy uczestnicy dyskusji zwracają uwagę na międzynarodowy kontekst kształtowania się demokracji w Polsce. Dobrze znane są na przykład liczne wypowiedzi Jana Nowaka-Jeziorańskiego, który począwszy od 1989 roku przypominał Polakom, że stanęli w obliczu niepowtarzalnej szansy suwerennego kształtowania swojego narodowego bytu. Takich szans w przeciągu ostatnich dwustu lat historia nie darowała nam zbyt wiele. Po wydarzeniach 1989 roku układ stosunków międzynarodowych, w tym również w najbliższym otoczeniu Polski, zaczął nam sprzyjać. Cokolwiek sądzić o słabościach demokracji w naszym regionie, staliśmy się demokratycznym państwem w otoczeniu również demokratycznych państw. W podobnym duchu wypowiadał się Zbigniew Brzeziński. W kontekście polskich starań o wejście do NATO stwierdził nawet, że od naszej obecności w tych strukturach ważniejsze jest właśnie to, abyśmy żyli w otoczeniu niepodległych, demokratycznych państw. Miał tu głównie na myśli naszych wschodnich sąsiadów, jak Ukraina czy Białoruś.

Oczywiście, starania Polski o wejście do NATO, jak również dążenie do integracji z Unią Europejską wiążą się z przekonaniem, że powinniśmy być związani z jakąś większą siłą polityczną i gospodarczą oraz że siła ta znajduje się na Zachodzie. W polityce siła jest wartością. Twierdzenie to można jednak rozmaicie interpretować. Po pierwsze, w ten sposób, iż siła winna być podpo-

rządkowana wartościom. Kiedy po zakończeniu II wojny światowej grupa polityków europejskich – głównie niemieckich i francuskich, narodów niedawno sobie wrogich – tworzyła Europejską Wspólnotę Węgla i Stali, to u podstaw tego przedsięwzięcia leżało przekonanie, że stworzenie wspólnej siły gospodarczej będzie służyło wspólnemu pokojowi, polityce pokojowej. Dla takich polityków, jak Schuman i Adenauer, tworzenie pewnych struktur polityczno-gospodarczych było drogą do urzeczywistnienia określonych wartości. Ich wizja Europy miała charakter przede wszystkim kulturowy.

Jednak wizja ta uległa deformacji. Kolejne pokolenia polityków, a także samych społeczeństw Zachodu, coraz bardziej koncentrowały się właśnie na strukturach gospodarczych i dobrach materialnych, które z wyraźnym powodzeniem udało się w ramach rynku wytworzyć. One to stały się z czasem wartościami dominującymi, by nie rzec – jedynymi. Doszło nawet do tego, że w takim typie organizacji społeczeństwa upatrywano alternatywy dla marksistowskiego socjalizmu. Jan Paweł II analizując poszczególne porządki społeczno-polityczne, konkurencyjne wobec marksizmu, pisał: „Inną praktyczną formę odpowiedzi na komunizm stanowi społeczeństwo dobrobytu albo społeczeństwo konsumpcyjne. Dąży ono do zadania klęski marksizmowi na terenie czystego materializmu, poprzez ukazanie, że społeczeństwo wolnorynkowe może dojść do pełniejszego aniżeli komunizm zaspokojenia materialnych potrzeb człowieka, pomijając przy tym wartości duchowe” (*Centesimus annus*, nr 19). Wartości się tu nie zwalczą, raczej się je ignoruje, tak że w końcu na „placu publicznym” ustępują one miejsca interesom, czyli grze sił.

W roku 1989 kraje Europy Środkowo-Wschodniej zaczęły odzyskiwać swą suwerenność, Europa Zachodnia zaś przeżyła chwile fascynacji „siłą bezsilnych”, oddając cześć wartościom duchowym. Wyrazem tego było odegranie pod Bramą Brandenburską w Berlinie IX symfonii Ludwiga van Beethovena, ze szczególnym uwzględnieniem *Ody do radości*. Obecnie jednak wszystko zdaje się wracać w stare koleiny. Ludzie zajęli się swoimi codziennymi sprawami, o co trudno mieć do nich pretensję. Gorzej, że i politycy powracają do swych dawnych przyzwyczajzeń. Jak z właściwą swojemu urzędowi roztropnością zauważył Jan Paweł II, socjalizm upadł, lecz „pytanie, na które bezskutecznie próbował odpowiedzieć, pozostaje wciąż aktualne”. Częścią tego wciąż aktualnego pytania jest problem narodów odkrywających (nie bez dramatycznych nieraz trudności) swą podmiotowość. Okazało się – ku zdumieniu wielu z nas – że nie ma narodu jugosłowiańskiego, lecz są Słoweńcy, Chorwaci, Serbowie, Bośniacy... Dla wielu polityków w Europie i w Ameryce pojawienie się „nowych” narodów i państw na międzynarodowej scenie politycznej stanowi, jak się wydaje, nie chciany problem. Skoro jednak już się pojawił, należy go zagospodarować. Coraz liczniejsze symptomy wskazują na to, iż odbywa się to na zasadzie „gry i n t e r e s ó w” lub – jak kto woli – „równowagi sił”. Oto Rosja została niedawno przyjęta do Rady Europy w Strasburgu. Według deklaracji Rady Europy biletem wstępu do tego zgromadzenia jest poszanowanie praw człowieka w państwie, które się o to członkostwo ubiega. Jak widać jednak na przykładzie Rosji, prawa człowieka odróżnia się bardzo wyraźnie od spraw wewnętrznych danego państwa. Łamanie praw człowieka w Czeczenii zostało uznane za wewnętrzną sprawę Rosji. Problem w tym, że takich spraw, które Rosja gotowa jest uznać za swoje sprawy wewnętrzne, jest dość dużo. Niektóre z nich dotyczą Polski. Na przykład wejście Polski do NATO do takich spraw wyraźnie należy.

Byłoby jednak niesprawiedliwością jednostronne zarzucanie Rosji traktowania żywotnych dla innych narodów problemów jako swych spraw wewnętrznych. Jeśli tak się dzieje, to z wyraźnym przyzwoleniem czy wręcz współudziałem mocarstw Zachodu, głównie USA i Niemiec. Właśnie w duchu równowagi sił. Podczas niedawnej wizyty kanclerza Kohla w Moskwie zarówno kanclerz, jak i prezydent Jelcyn chętnie mówili o przyjaźni między nimi i ich narodami. Dla wszystkich – zwłaszcza w Polsce, ale chyba nie tylko – było jasne, że słowo „przyjaźń” należy tu rozumieć: „równowaga sił” oraz „podział wpływów i interesów”. Natomiast prawa człowieka i związane z nimi prawa narodu (które – jak stwierdza Jan Paweł II – „są niczym innym, jak «prawami człowieka» wyniesionymi na szczególny poziom życia wspólnotowego”) coraz rzadziej

bywają dziś podstawą rzetelnej, czyli sprawiedliwej debaty w stosunkach międzynarodowych. Zaznacza się raczej tendencja, dla której prawa słabszych są sprawą wewnętrzną silniejszych.

Na międzynarodowej scenie politycznej brakuje dziś mężów stanu o takiej wizji wspólnoty międzynarodowej, która byłaby kontynuacją dziedzictwa Schumana i Adenauera. Wyłomem w tym względzie pozostaje głos Stolicy Apostolskiej. Na forum Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych Jan Paweł II mówił niedawno: „Podstawowym założeniem praw narodu jest z pewnością jego prawo do istnienia: nikt więc – ani państwo, ani inny naród, ani organizacja międzynarodowa – nikt nigdy nie jest upoważniony do stwierdzenia, że konkretny naród nie zasługuje na istnienie. To fundamentalne prawo do istnienia niekoniecznie musi pociągać za sobą suwerenność państwową, ponieważ możliwe są rozmaite formy prawnego zjednoczenia różnych narodów [...]. W pewnych okolicznościach historycznych zjednoczenie narodów może się okazać godne polecenia, ale tylko pod warunkiem, że dzieje się to w klimacie prawdziwej wolności, zagwarantowanej swobodą samostanowienia ludów, których to dotyczy” (Jan Paweł II, *O prawa narodów*, nr 8).

Wracam do postawionego na początku pytania: czy demokratyczne państwo prawa jest przeznaczeniem współczesnych społeczeństw? Odpowiedź uzależniona jest od tego, czy współczesne państwa, zwłaszcza te silne, oraz organizacje międzynarodowe potrafią uszanować podmiotowość i suwerenność narodów. Jeżeli demokracja oznacza poszanowanie praw człowieka i związanych z nimi praw narodu, to w polityce międzynarodowej „fala demokratyzacji” raczej nas nie zalewa. Natomiast coraz pilniej załatwiane są rozmaite „sprawy wewnętrzne”.

Mówiąc tu o „sprawach wewnętrznych” i o prawach człowieka nie mogę – w tym miejscu i w tym czasie – nie dotknąć sprawy, która bezpośrednio dotyczy nas, ludzi żyjących dziś w niepodległej Polsce. Chodzi o prawa narodu i prawa człowieka: o ich właściwe rozumienie i właściwą między nimi relację. Chodzi zatem o naszą „sprawę wewnętrzną” i zarazem najbardziej i najgłębiej uniwersalną.

Kilka już lat temu rząd Rzeczypospolitej Polskiej zawarł ze Stolicą Apostolską umowę międzynarodową, zwaną konkordatem, regulującą stosunki między państwem i Kościołem katolickim. Wiadomo, że Kościół był i pozostaje zainteresowany uregulowaniami prawnymi pozwalającymi wspólnocie wierzących na pełny i swobodny udział w życiu publicznym. Jest to tym bardziej ważne, gdy dotyczy kraju o dawnej i głębokiej tradycji chrześcijańskiej, w którym losy narodu i Kościoła są mocno ze sobą związane. Jak głosi Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, Kościół nie pokłada swych nadziei „w przywilejach ofiarowanych mu przez władzę państwową [...] winien mieć jednak zawsze i wszędzie prawdziwą swobodę w głoszeniu wiary, w uczeniu swojej nauki społecznej, w spełnianiu nieskrępowanie wśród ludzi swego zadania, a także w wydawaniu oceny moralnej nawet w kwestiach dotyczących spraw politycznych, kiedy domagają się tego podstawowe prawa osoby lub zbawienie dusz” (nr 76).

Mimo upływu czasu konkordat nie został ratyfikowany przez polski parlament, a jego losy stały się kartą w politycznej grze koalicji rządzącej. Obecny prezydent wycofał z Sejmu projekty wszystkich ustaw tzw. okołokonkordatowych złożonych przez swego poprzednika, twierdząc, że ma „lepsze pomysły”. I oto na realizację „lepszych pomysłów” przyszedł czas. Z inicjatywy marszałka Sejmu w dniu 13 marca br. odbyło się spotkanie prezydenta i marszałka z prymasem Polski i nuncjuszem apostolskim w Polsce. Dotychczasowe doświadczenia nie zniechęciły przywódców Kościoła do prowadzenia dialogu w tej ważnej kwestii. Poza tym, jak przekonywał jeden z kościelnych ekspertów, wprowadzić możemy życie bez konkordatu, ale nie powinniśmy też przyzwyczajać się do swoistego „prawnego nihilizmu”, pozostawiając tak ważne uregulowanie prawne nie uregulowanym.

Lecz dzień 13 marca był bogaty w inne jeszcze rozmowy dotyczące „ważnych uregulowań prawnych”. Z inicjatywy grupy posłów orientacji lewicowej w tym dniu dyskutowano w Sejmie o możliwości liberalizacji prawa dopuszczającego dokonywanie aborcji – głównie z tzw. względów

społecznych. Jak kilka dni przed debatą zapowiadał w telewizyjnym wywiadzie poseł Unii Pracy prof. Tomasz Nałęcz, intencją inicjatorów było, aby „nie uszczęśliwiać na siłę kobiet macierzyństwem, a nie chcianych dzieci – życiem”. Trudno o bardziej czytelną deklarację! Powyższa inicjatywa ustawodawcza cieszy się poparciem prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego: zapowiadał jej poparcie jeszcze w trakcie prezydenckiej kampanii wyborczej i potwierdził je wychodząc z rozmów „okołokonkordatowych” prowadzonych z księdzem prymasem i nuncjuszem apostolskim.

Oglądając w tym dniu „Wiadomości” telewizyjne pomyślałem, że rzeczywiście – my chrześcijanie, wierni Kościoła katolickiego, którego Założyciel oddał swe życie na krzyżu za życie każdego człowieka, którzy jednocześnie jesteśmy i chcemy być pełnoprawnymi obywatelami niepodległej Rzeczypospolitej – nie możemy sobie pozwolić na „nihilizm prawny”. W imię tego przekonania Kościół, będąc żywotnie zainteresowany ułożeniem swoich stosunków ze wspólnotą polityczną, „wyrzeknie się korzystania z pewnych praw legalnie nabytych, skoro się okaże, że korzystanie z nich podważa szczerłość jego świadectwa” (KDK, nr 76). To wezwanie do złożenia szczerego świadectwa kieruje dziś pod naszym adresem nasz najmłodszy bliźni i współobywatel – Nienarodzony. To wezwanie winniśmy zamienić na troskę o taki kształt naszego prawa, aby on, Nienarodzony, nie musiał lękać się o swoje życie. Chroniąc życie Nienarodzonego, chronimy też siebie – współobywateli demokratycznego państwa prawa – przed „nihilizmem prawnym”.

W roku 1955 poeta komunista Adam Ważyk z wielką goryczą pisał w *Poemacie dla dorosłych* o „Polsce nieczłowieczej”. Nie trzeba przekonywać, jak wiele się od tamtego czasu zmieniło, są jednak i obecnie dni i wydarzenia, które to określenie poety przywodzą nieodparcie na myśl.

Lublin, 20-21 III 1996 roku